

PORADNIK JĘZYKOWY

Wychodzi w objętości jednego arkusza na początku każdego miesiąca z wyjątkiem sierpnia i września.

Adres Redakcyi: Kraków, ul. Ambrożego Grabowskiego l. 3, p. II.

Przedpłata roczna wynosi:
w Krakowie K. 2 hal. 50., z przesyłką pocztową K. 3; w Warszawie rs. 1 kop. 50, z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 80; w krajach należących do związku pocztowego franków 4.

Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie w kraju i zagranicą, a zwłaszcza ekspedycje główne: w Krakowie księgarnia G. Gebethnera i Sp. (Rynek główny 23); w Warszawie księgarnia E. Wendego i Spółki (Krak. Przedm. 9).

Reklamacye zaginionych nrów uwzględniamy tylko do wyjścia nru nowego.

I. W OBRONIE TRADYCYI ŻYWEJ W JĘZYKU I PISOWNI.

Rzecz z powodu rozprawy prof. O. Balzera ¹⁾

napisał

Karol Appel.

Zawsze byłem tego zdania, że sprawa reformy pisowni jest zagadnieniem społecznym. Tu trzeba więcej taktu życiowego, więcej odczucia potrzeb narodu, zrozumienia warunków jego bytu, niż erudycji filologicznej. Prawie zawsze lingwiści zawodowi płodzą projekty poronione, niezdatne do życia. Badacze języka, którzy czują pociąg do samodzielnej pracy naukowej, do wniosków, do uogólnień, niechętnie zapuszczają się w dziedzinę »kodyfikacji« i reform praktycznych języka czy pisowni. Ci natomiast, którzy nie mają upodobań w tym kierunku, czy niechęcią się zdobyć na szukanie »nowych torów« w nauce, depcą właśnie po grzązkich ścieżkach sporów o pisownię i zabagniają drogę do postępu i zgody coraz to nowymi projektami... Wytwarza się pewnego rodzaju sekcjarystwo ortograficzne, pewien maryawityzm w pisowni. Jeszcze małowczko, a zwolennicy maryawityzmu zaczęli popierać u nas dystrydentyzm w pisowni... Czyż nie jest wobec tego naszym obowiązkiem przemódz się, poświęcić cośkolwiek z naszych osobistych przekonań, zrzec się mżonki o pisowni rzekomo »naukowej« i z poczucia solidarności stosować pisownię, panującą już w ziemiach polskich, tj. pisownię Akademii Umiejętności w Krakowie. W obronie

¹⁾ Oswald Balzer. *Jeszcze o punktach spornych pisowni polskiej*, Lwów, 1890, 8°, 102.



Dnia 15 czerwca rb. wyjdzie nr. 6 i 7 (podwójny) za czerwiec i lipiec.

tej jedności, w obronie *żywej tradycji*, a przeciw nowatorstwu świeżo zabrał głos prof. Oswald Balzer ze Lwowa. Jego praca, na razie drukowana w dziennikach (jednocześnie we Lwowie i Poznaniu — Warszawa odmówiła gościnności), obecnie staje się dostępną dla ogółu czytelników w postaci odbitki. Po uczonym badaczu historii prawa w Polsce można było oczekiwać już to wycieczek w dziedzinę mniej znanych pomników językowych, już też rozpraw ogólniejszej treści społeczno-etycznej. Autor zawiódł te oczekiwania, ale zawiódł je... dawszy nam najniespodziewaniej gruntowny traktat lingwistyczny, z którego pracownik zawodowy dużo nauczyć się może, a z pewnością będzie go czytał z wzrastającym napięciem uwagi...

Cztery zagadnienia sporne szczególnie leżały autorowi na sercu.

I. Najprzód, jak pisać: *-ja* czy *-ia*, *-ya*? (str. 10—50). Ci, którzy dotychczas bronili pisowni *-ia*, *-ya* (*religia*, *lekcya*), ujmowali się poprostu za zwyczajem tradycyjnym, który miał niegdyś podstawę rzeczywistości w stosunkach języka i pisowni. Przyjmowali tę pisownię jako »fakt dokonany« historycznie, z którym, niezależnie od jego oceny należy się pogodzić, jako najdogodniejszym ominięciem wszystkich powikłań, nastroczających się przy innych sposobach pisania (*religja*, *lekcja*, lub *religija*, *lekcyyja*). Prof. O. Balzer zaszedł przeciwników swoich ze strony, z której najmniej się tego spodziewali: ze strony wymawiania... Według spostrzeżeń autora nad wymawianiem polskim takich wyrazów, jak *Azya*, słychać tu nie dwie zgłoski, lecz trzy, przyczem akcentowaną jest zgłoska trzecia (nie przedostatnia) i wskutek tego »samogłoska *y* (lub *i*, np. w wyrazie *linia*) »jest tu w stanie redukcji«. Prof. O. Balzer analizuje fizjologicznie wymowę polską, niewymuszoną, w takich wypadkach, jak »*jadam*, »*zjadam*, »*oazy*, »*Azya*« i przekonywa czytelnika nieuprzedzonego, że wyrazu *Azya* istotnie nie wymawiamy dziś ani *Azyja*, ani *Azja*, lecz inaczej, ale jak? Autorowi wydaje się, iż słyszy tu tylko samogłoskę *y*, zredukowaną zresztą. Moje osobiste wrażenie jest nieco odmienne. Wraz z dr. Juraszem, na którego powołuje się prof. O. Balzer, stwierdzam, że między spół. *z* i *j* (w *Azja*) wyczuwamy przestanek. W chwili pauzy układ jamy ustnej jest przystosowany do wymówienia dźwięcznego *z*; brzmienie strun głosowych przy takim rezonatorze sprawia wrażenie bardzo zbliżone do *y*, prawie identyczne. Proszę dla przekonania się o tem przeciągnąć spół. *z*, jak przy fonetycznej metodzie nauki czytania. To *y*, które prof. O. Balzer stwierdził, nie jest złudzeniem, lecz rzeczywistością, która mogła się rozwinąć na tle warunków fizyologi-

cznych, zupełnie niezależnie od tradycji wymawiania *Azycja*, *Marijja* itp. W każdym razie wymawianie to podtrzymuje się dziś przez cały szereg skojarzeń językowych, tj. odpowiedniości dźwięków, odczuwanych intuicyjnie. Uprzytomnijmy sobie alternacje morfologiczne w rodzaju: *Marya* — *marijski*, *produkcya* — *produkcýjny* itp.

Prof. O. Balzer, ażeby przekonać czytelnika, każe mu wymawiać naprzemian: *zjadam*, *oazy*, *Azja* i »podstępnie« osiąga cel zamierzony. Ale proszę wymówić łącznie »oazy~Afryki«, a duch zwątpienia obudzi się znowu w naszym umyśle. Czyżby wrażenie słuchu i czucie mięśniowe przy wymawianiu były jednakowe w: *Azja* i *oazy~Afryki*? — Nie sądzę. Według mnie prof. O. Balzer uchwycił swoiste przejście od *z* do *y*, ale uszło jego baczności przejście, niemniej charakterystyczne, od *y* do *a*... Stąd nieporozumienie.

Pisownia *-ia -ya* jest dla ogółu (nawet tych co ją zachowują) niesympatyczną. Trudno zaprzeczyć jej niepopularności przynajmniej tu, w Królestwie. Ale jak na teraz jest to jedyne wyjście z labiryntu zwątpień i sprzeczności, w które wikła nas przyjęcie którejkolwiek innej pisowni, czy tej, której prof. A. Kryński bronił z zapalem dawniej, czy tej, której dziś broni bez przekonania zresztą. O tych trudnościach, które przychodziło mu rozstrzygać, układając podręcznik gramatyki, mógłby nam coś powiedzieć czcigodny profesor, a ja, jako życzliwy jego współpracownik¹⁾, mógłbym to przyświadczyć... Zresztą profesor O. Balzer wyzyskał (zabójczo dla przeciwników) wspomniane trudności (*obiad*; *aprioryczny*, *djurnista*, *hjacynt*, *diorama* lecz *djagram*, *djecezia*, *tryumf* i *patryjota* itd.). Ostatecznie pisownia — *ya*, — *ia* jest poniekąd nawet praktyczną, jako wymijającą trudności; nazwałbym ją tolerancyjną, ponieważ daje względną swobodę różnicom wymawiania jednostek, czy warstw społecznych (ludowe *Marijja*), a to jest w pisowni rzeczą zasadniczą. Litera *y* w pisowni tradycyjnej (*lekcyja*) spełnia zresztą tę samą rolę, co francuskie *y* (= *ij*) pomiędzy samogłoskami. Otóż i ta »barbarzyńska« pisownia Francuzów w niczem jakoś nie zatamowała ani rozwoju języka, ani cywilizacji narodu; bądźmyż spokojni o naszą przyszłość, nie nam z tej strony nie zagraża... Ci, co bronią u nas pisowni — *ya*, postępują w ten sposób nie z jakiejś nienawiści »scholastycznej« do *joty* (najcieńszej z liter), lecz przyjmują ten szczegół jako cząstkę integralną

¹⁾ O tym udziale moim w redagowaniu książki była nawet wzmianka w 1. wydaniu gramatyki... Cały układ materiału w dziale pisowni n. p. był mojego pomysłu; kolega Kr. przyjął go; różniliśmy się tylko w poglądach na szczegóły pisowni.

systemu, racjonalnego skądinąd. Chodzi tu o podtrzymanie ciągłości *tradycji* w pisowni, o niezrywanie *tradycji żywej* jeszcze ze świetnych czasów »król. Towarzystwa warsz. Przyjaciół nauk« i jego deputacyi ortograficznej... Tym względem prawdopodobnie powodowało się m. i. i dzisiejsze Warsz. Towarzystwo naukowe, stając w pisowni po stronie tradycyi i Akademii Umiejętności w Krakowie; postąpiło tak z poczucia obowiązku społecznego, nie z ciemnoty i zacofania... Jeżeli kto powinien bronić pisowni — *ya*, to właśnie prof. A. Kryński i jego stronnicy, — nie dlatego, że ta nowa ewolucya w poglądach mistrza zrobiłaby sensacyę większą, niż wszystkie poprzednie — lecz dlatego, że właśnie tylko ta pisownia zgadza się z całością jego systemu, który polega na nawiązaniu w pisowni tradycyi *staropolskich*. Dla człowieka niezacietrzwionego w sporach o pisownię jest to konsekwencya oczywista. W ten sposób dwa przeciwne obozy byłyby zmuszone do pojednania się w imię wyznawanych zasad, zgoda różnych zresztą: jedni dlatego, że hołdują tradycyi żywej, inni, ponieważ pragną wskrzesić tradycyę wieków zamierzchłych. A formułą przejścia do porządku dziennego na naszych sejmikach pisowniowych byłaby (nie lubiana przez nikogo) pisownia — *ya*. Nieubłagana logika faktów taką wyłania konsekwencyę... Czysta ironia losu! Pogodzeni stronnicy radykalnych kombinacyi ortograficznych — *yja* — i — *ja* znaleźliby pocieszenie w tem, że tradycyjna formuła — *ya* ostatecznie jest dość elastyczną, aby ująć różnice partyjne...

II. Niemniej słusznie występuje prof. O. Balzer w obronie różnicowania rodzajów *tym* || *tem*, *tyimi* || *temi*, a przeciw zaniechaniu tych różnic w pisowni, jak tego domaga się »powszechny głos lingwistów«. Niezmierną usługę oddał prof. O. Balzer tej sprawie, spornej i mętej, zestawivszy obiektywnie tę istną kocią muzykę, którą wytworzył niezgodny chór oponentów; niektórzy z nich brali coraz to inną nutę... No, i nie dziwota, przecież *głos* zmienia się z wiekiem... Żart na stronę! Spokojny spostrzegacz, przypatrujący się z boku całej tej »burzy w szklance wody« wynosi takie oto wrażenie. Niepodobna, ażeby ludzie oddani wiedzy, poważnie traktujący swoje zadanie, powodowali się w wyborze tej lub owej pisowni, powiedzmy więcej: w ustalaniu tych lub innych form gramatycznych i ich użycia — wyłącznie samowolą, którą sobie nawzajem wyrzucają. Mogą oni oczywiście błędzić, ale błąd ich musi mieć podstawę, przypuścimy, w obserwacyi faktów niedokładnej, jednostronnej; rzeczywiste stosunki językowe, o które tu chodzi, mogą być o wiele bardziej powikłane, niż się zwykle przyjmuje

»na wiarę«... Mojem zdaniem tu właśnie leży źródło nieporozumień! Według moich spostrzeżeń, czynionych od dłuższego czasu nad mową potoczną, niewymuszoną, a także nad wymawianiem w okolicznościach uroczystych (podczas odczytów itp.), przyszedłem do tego wniosku, że w dzisiejszej polszczyźnie warstw wykształconych niema rzeczywiście stałej różnicy rodzaju (*tym* > *tem*), ale nie ma też stałej identyczności form (w kierunku *tym*, czy *tem*). Wahania w wymowie jednego i tegoż samego osobnika są bardzo znaczne i, o ile mogłem stwierdzić, zależą od bardzo różnych czynników. Przedewszystkiem wchodzi tu w grę mechanizm wymawiania, uwydatniają się stosunki akcentowe, artykulatoryjne itd.

W zgłoskach akcentowanych, a więc w wypadkach takich jak »*tym* dzieckiem, w *tym* położeniu«... wyraźnie słychać *y*, przeciwnie: »jédnem słowem« wymawiają bezwiednie nawet ci, którzy z zasady nie uznają tu różnic rodzajów. Różnice fizyologiczne i akustyczne, między polskim *y* i *e* (w zgłoskach »twardych« nieakcentowanych) są stosunkowo nieznaczne, w każdym razie mniej wydatne, niż różnice między *i* i (*i*)*e* w takichże zgłoskach »miękkich«. Stąd pochodzi, że wymawianie: »ò_tem dziecku«, a nawet »ò_tem człowieku(?)« nie razi jeszcze, ale niepodobna wymówić: »z tákiem poglądem«, a nawet: »w ciężkiem położeniu(?)... Porównajmy wahania wymowy: »im prędziej, tem lèpiej« lub »tým lepiej« (choć nikt nie powie: »jem prędziej«!). Znana formuła polityczna: »czem gòrzej, tem lèpiej« brzmi w ustach Polaków współczesnych (niezależnie od zabarwień przekonań?) już to »czým gòrzej, tým lepiej« już też pojednawczo (oportunistycznie) »czem gòrzej, tým lepiej« z wariantem: »czým gorzej, têm lepiej«. Nie obojętnym okazuje się rodzaj spółgłoski poprzedzającej, jej umiejscowienie w organach mównych: proszę porównać różny stopień wahania w wymowie (przytoczonego wyżej): »jédnem słowem« (prawie że »jedn'm słowem«!) w przeciwstawieniu do zwrotu: »w zdrowem ciele, zdrowa dusza« (gdzie *e* lub *y*, »w zdrowym«... jest wyraźniejsze). Nie skończyłbym nigdy, gdybym chciał wyczerpać wszystkie odcienie wymawiania w rzeczywistości. Wystarczy, żem zwrócił na to uwagę, kogo należy... Przestrzegam tylko, że obserwując wymawianie, nie należy tracić z uwagi czynników psychicznych, perseweracyi i antycypacyi. Częstość bowiem to lub inne wymawianie — *ym*, czy — *em*, zależy od całości zwrotu, doboru wyrazów poprzednich lub następnych. Ulegamy suggestyi wspomnień tylko co wymówionej formy (»z tým→ dobrym dzieckiem...«), lub pomyślana postać wyrazu następnego podsuwa

nam, suggerstyonuje wymowę »oczekiwaną« (»lotem orlím, lub sokolem... unosić się nad Podolem...«).

Wobec tych wahań w wymowie, które łatwo stwierdzić na sobie i innych, zrozumiąły stają się również i zamęt w pisowni, niepewność jakiej doznajemy, pisząc narzędniki i miejscowniki (na *ym/em*, *yml/eml*), jakiegokolwiek byśmy się formuły trzymali w teorii. Niczego podobnego nie doznajemy w innych przypadkach. Dlaczego? Bo tam stosunki są ustalone, tu zaś *jeszcze nie*: okres przetwarzania się tych form trwa jeszcze; tego nie chcą zrozumieć walczące obozy, stąd tak trudno o zgodę¹⁾. To nas prowadzi do wejścia bliżej w historię tych form. Przebieg jej jest znany powszechnie, lecz o czynnikach, które spowodowały zmiany, dotychczas głucho pośród mentorów pisowni. Powiadają nam: do połowy XV. wieku w narząd. l. p. pisano — *ym/im* stale bez różnicy rodzajów, w l. mn. *yml/iml*; w miejsc. l. p. *em/(i) em*. Około tego czasu zaczynają się wahania zrazu sporadycznie, później coraz częściej; piszący kładą — *ym(im)* w miejsc. lub przenoszą *em(iem)* do narzędnika; w l. mn. — *eml* zam. i obok *-yml* pojawia się nieco później z początkiem w. XVI. W następnych wiekach (17. i 18.) przeważają końcówki *-ym*, *-yml*, wahania (w kierunku — *em*, *eml*) nie zanikały jednak. W tem stadyum rozwoju języka ks. Kopczyński (pod wpływem gramatyka Szylarskiego) wynosi wrażenie z obserwacji faktów, że te różnice końcówek *ym/yml* > *em/eml* odpowiadają różnicom rodzajów. Tego różniczkowania przedtem nie zauważono. Jestto zagadnienie, któreby wymagało wyczerpujących badań źródłowych, na podstawie druków ówczesnych. Nim to nastąpi, zwracam uwagę czytelników na dwa fakty, które uszły bacznosci gramatyków.

Naiwnem byłoby przypisywać to pokrzyżowanie stosunków narzędnika i miejscownika l. p. ich podobieństwu dźwiękowemu. Nie takie odcienie fonetyczne przechowują się w języku w ciągu długich wieków!...²⁾ Mojem zdaniem, działały tu zgoła inne czynniki natury psychicznej, bardzo powikłane.

¹⁾ Porównajmy wahania, niepewność i częste błędy pisowni w podobnym wypadku u Rosyan, mianowicie, gdy chodzi o końcówki *-ие* > *иа*, tj. o różnicę nieprzestrzeżoną stale w wymowie. Z polszczyzny możnaby przytoczyć wahania w użyciu form: *moję* > *moją*, *tę* > *tą* itp.

²⁾ Tak np. dzisiejsi Francuzi wymawiają samogł. dłużej lub krócej przed spółgl. *s* w zależności od tego czy przodkowie ich z przed 600 lat, wymawiali tu »strwale« *s* (z łac. *ss*) czy też »chwilowe« *ts* (z łac. *ct, t'*): *glâce* = *glacie(m)*, *plâce* = *platea(m)* < *grässe* = *grassa(m)*, a nawet *fässe* (*faciam*) < *chantässe* (*cantassem*), pomimo błędnej etymologicznie pisowni.

Z obserwacji języków wiemy, że różnice językowe bezużyteczne (funkcyjne) zanikają z czasem; natomiast elementy językowe identyczne, o ile z nimi kojarzą się odcienie znaczeń, różniczkują się. W naszym wypadku:

1) Identyczność samogł. *y* w odpowiednich przypadkach l. mn. (*ty*mi || *ty*ch) sprzyjała ujednostajnieniu w l. pojed. postaci narzęd. (*ty*m) i miejsc. (*tem*) w kierunku — *ty*m (proces endosmozy).

2) Natomiast identyczność narzęd. l. p. *ty*m (w męś. i nij. r.) z celow. l. mn. *ty*m (dla wszystkich rodzajów) jeszcze silniej pobudzała do różniczkowania tych przypadków, a przez to sprzyjała oczywiście, ażeby formy miejsc. *tem* (również dwurodz.) przenikły do narzędnika. Stąd zamęt, który wytwarza się w polszczyźnie połowy w. XV.

3) Ten proces (egzosmozy) był intensywniejszy w okresie różniczkowania narzęd. l. p. i celow. l. mn. rzeczowników: (*gościom* > *gościem*; *koniom* > *koniem*). Stąd chwilowa przewaga form *tem* nad *ty*m.

4) Przeciwnie proces zanikał stopniowo w miarę, jak ustalało się różniczkowanie późniejsze tych przypadków. Wtedy postać rzeczownika przemawiała już sama za siebie i różnice określnika, który jej towarzyszył, stawały się obojętne (*ty*m czy *tem gościem*, bez różnicy, skoro zawsze *ty*m *gościom*).

5) Współistnienie w polszczyźnie, obok cel. b. mn. na *-ym*, postaci w rodzaju *wszem*, *jidącym* (Prawa Mazow. 7)... ich rozpowszechnienie analogiczne *naszem*... a nawet »*którem*« (tamże, 12), wszystko to musiało oddziaływać inhibicyjnie na ostateczne różniczkowanie narzęd. l. p. *tem* > celow. l. mn. *ty*m, musiało opóźnić ten proces, wstrzymać go. I rzeczywiście proces ten, po czterowiekowych wahaniach w rzeczywistości nie dokonał się jeszcze i obydwie odmianki narzęd. *ty*m i *tem* współistnieją dotąd, ku zgorzeniu gramatyków...

To różniczkowanie narzęd. l. p. i celow. l. m. nie jest zresztą mżonką, lecz rzeczywistością. Zarówno w polszczyźnie, jak i w innych jęz. słowiańskich, dokonał się tu proces *intergracji* tematów, zanik różnic dziedzicznych, opartych na tradycji, »pochodzeniu« wyrazów, idący ręką w rękę z procesem *dezintegracji* przypadków narz. i cel., czyli różniczkowania form według ich funkcji, t. j. przystosowania do użycia ich w mowie. Dzisiejsze celow. *koniom*, *gościom*, powstały ze stpol. *koniem*, *gościem* pod wpływem takich stosunków: *bogom*: *bogiem*, *domom*: *domem*, które już wcześniej, w epoce przedhistorycznej, musiały przejść po-

dobną fazę rozwoju, a mianowicie: bogiem = *bogŭmĭ zam. bogomĭ pod wpływem domem = *domŭmĭ, podobnie, jak: domom = *domomŭ zam. domŭmŭ na wzór: bogom = *bogomŭ. Te same stosunki odnajdujemy u Czechów; przeciwnie u tych Słowian, gdzie prasłow. *omĭ ocalało w narz., gdzie wskutek tego zagrażało powikłanie n. l. p. z c. l. mn. (na*-omŭ), te ostatnie skojarzyły się w poczuciu jęz. narodu z cel. rzeczowników żeńskich. Tak się rzecz miała w języku Łużyczan (*popam, mužam*), u Rosyan (*rabám, konjám*). Godnem uwagi jest, że koincydencya n. l. p. i c. l. mn., dzięki ruchomości akcentu, nie zagraża w gwarach ruskich, w których *o* nieakcentowane brzmi jak *a* (np. *sádom: sadám, bógom: bagám, bykòd: bykám...*). Otóż ten misterny proces różniczkowania powtórzył się ponownie jako trzecia faza tejże ewolucyi w deklinacyi przymiotników i zaimków, stąd narząd. l. p. *tem, dobrem* (słowem, czynem) zam. *tym, dobrym* w przeciwstawieniu do celow. l. mn. *tym, dobrym* (słowem, czynem). W narząd. l. mn. końcówka *-emi* zm. i obok *-ymi* mogła być wywołana wahaniem się użycia końcówek *ym/em*, w n. l. p. Nie bez wpływu mógł tu być również kontrast cel. l. mn. na *-ym* (*tym* dobrym panom obok *wszem ludziom*) oraz cel. w l. p. na *-EMU*: *temu, dobremu panu*; proszę zwrócić uwagę na szczególny związek, nieuchwytny, jak dotąd, tego zjawiska z właściwością konjugacyi słów polskich wzoru: *chodzimy* lub *chodzimy*, lecz *chodzim*, *nosimy* lub *nosimy*, lecz *nosim*... W słowach właściwość tę pojmuję jako alternację morfologiczną, mianowicie jako wytwór analogii proporcjonalnej:

idźmy: idziemy = chodźmy: chodzimy zam. *chodzim*, obok *chodzim*,
nieśmy: niesimy = nośmy: nosimy zam. *nosim*, obok *nosim*.

Ale czy można pojmować w ten sposób przewagę *temi* nad *tymi* obok *tym*, wypierającego *tem* w w. XVI?

W każdym razie faktem jest, że formy deklin. na *-emi* występują jednocześnie z f. konjug. na *-iemy* już w pisowni XVI w. (sporadycznie w XV); istnienia ich w dzisiejszej polszczyźnie nie wazyli się zaprzeczyć najzawziętsi przeciwnicy rozróżniania rodzajów w deklinacyi zaimkowo-przymiotnikowej; jeżeli zaś z całą pewnością siebie zaprzeczają autentyczności wymawiania: *jednem słowem, Zakopanem, o czym, zatem i potem* to dlatego tylko, że tu mamy do czynienia z samogłoską nieakcentowaną z różnicą, niech wytną dla ucha niewprawnego, tam zaś, przy *emi*, chodzi o zgłoskę akcentowaną, wymawianą dobitnie, słyszaną *wyraźnie*, tam faktu ignorować nie można, wypadło się z nim pogodzić... Bardzo słuszną zresztą uczynił uwagę p. R. Zawliński, że wymawianie *tem, temi*, (obok *tym, tymi*) daje się słyszeć w różnych

warstwach społecznych, staje się coraz powszechniejszem i sądząc z ewolucji języka do niego przyszłość należy.

Współlistniejące w obydwu przypadkach (n. i m.) formy *na-ym* i *-em*, musiały się różniczkować, to prawo rozwoju. W jakim kierunku? — to przewidział czy przeczuł intuicyjnie przenikliwy umysł Kopczyńskiego. Napróżno my, dzisiejsi epigoni uczonego gramatyka, który stał na wysokości ówczesnej wiedzy o języku, staramy się ośmieszyć go i jakby dla naigrawania się i pogębienia zasłużonego męża, wołamy zwycięsko: »jeśli mamy mówić »dobrem dzieckiem, o dobrem dziecku *dlatego*, że się mówi *dobre* dziecko... to dlaczegoż nie mielibyśmy powiedzieć za przykładem *dobry* człowiek, *dobrym* człowiekiem... *dobrygo*, *dobrymu*?«. O jakże słowa te w zaciętrzewieniu niebacznie padły z pod pióra naszego, jakżeby świadczyły one smutnie, żeśmy nie dorośli w pojęciach swoich o języku do zrozumienia myśli uczonego pijara... Czyż różne przypadki deklinacji są względem siebie współrzędne pod względem znaczenia, wartości? Czyż między niektórymi z nich niema ściślej-szego powinowactwa? Czyż np. biernik i dopełniacz nie uzupełniają się nawzajem, jako dwa rodzaje »przedmiotu« czynności? Czyż ta styczność funkcyj nie spowodowała w całej słowiańszczyźnie zamiany biernika na dopełniacz rzeczowników »żywotnych«? Czyż w naszym wypadku może poważny gramatyk przeoczyć doprawdy, że narzędnik zarówno, jak i mianownik w jęz. słowiańskich, zwłaszcza w polszczyźnie są przypadkami orzeczenia, a w zwrotach biernych przeciwstawiają się sobie jako *podmiot psychologiczny i logiczny*? Cóż może być naturalniejszego, jak ścisłe skojarzenie w poczuciu językowym tych dwu przypadków n. i m.? Czyż nie miał więc ks. Kopczyński słuszności, stwierdzając stałość stosunku narzędnika do mianownika? Wykrył on i ujął w ten sposób niesłychanie ciekawe i ważne prawo statyki języka, a my porciągamy go przed sąd potomności, jako bluźniercę wobec nauki, jako odszczepieńca...

Wpływ analogii mian. nijakich na *-e* na także narzędn. na *em* mógł być tem większy, że i bierniki ich miały tu tęż samą formę (szczerę pole: szczerem polem). Pod tym względem nie obojętne mogą być jeszcze dwa inne zestawienia: w deklinacji męskiej archaiczne narzęd. l. mn. *na-y* (z *anioly*, *glosy*) koincydują z mian., a w deklinacji żeńskiej identyczne bywają narzęd. l. p. z biern. (*panią*, *wolą*...) O ścisłym związku narzędn. z mianown. świadczą m. i. takie przykłady, jak *Zakopane* (m), *komorne* (m), obok *gajowy* (m), *ogrodowy* (m)... wreszcie przytoczony już powyżej wiersz: »lotem orlím lub sokolem unosić się nad Podolem« (chyba nie *Podolím*?)

Powszechnie używane *zatem*, *potem* (nawet przez przeciwników rozróżnienia rodzajów!) oczywiście przemawia *nie* na ich korzyść.

Z archaicznych form i zwrotów w rodzaju »owszem« »im więcej, tym dłużej« itp., nie można naturalnie kuć dowodów przeciw żadnej z walczących stron.

Najsłabszym może argumentem przeciwników rozróżniania rodzajów w postaciach *tym* || *tem* jest powoływanie się na brak tej różnicy w językach innych Słowian. Już gdzieindziej powiedziałem, że my konsekwentnie stosowali to kryterium do polszczyzny, musielibyśmy całkiem wyrzec się naszej mowy, boć oczywistym jest, że język polski, jako taki, istnieje tylko dzięki tym cechom, które go wyróżniają od mowy pobratymców.

Zachowując w pisowni rozróżnianie rodzajów, które weszło w poczucie językowe części narodu, stajemy wprawdzie nie na gruncie faktów dokonanych, lecz zajmujemy stanowisko wyczekujące, nie przesądzając nic o przyszłości, nie zrywamy jednak z przeszłością, z jej żywą tradycją.

III. Już z rozbioru pierwszych dwu punktów spornych, poruszonych w rozprawie prof. O. Balzera, czytelnik domyśli się, jakie stanowisko krytyk zajmie wobec dwu innych zagadnień.

I ja również nie uznaję za szczęśliwą innowacyi pisowni, polegającej na oznaczaniu miękkości zgłosek *g(ie)* *k(ie)* w wyrazach cudzoziemskich. Jest w tem niewątpliwie »egzagieracya« ścisłości; »inteligencya« tego nie potrzebuje. Owszem, jak to już podnosiłem, trwałą podstawą wszelkiej pisowni może być tylko zasada przybliżonego oznaczania dźwięków, dająca swobodę w przestrzeni i czasie cieniowaniom wymowy, licząca się z konkretnymi warunkami istnienia i rozwoju języka. Podczas kiedy pisownia: *gienerał*, *gieometrya*, despotycznie przesądza już z góry o wymawianiu tego lub owego Polaka, liberalniejsza, bardziej tolerancyjna pisownia, *generał*, *geometrya* daje formułę tradycyjną, wspólną dla wszystkich: i tych, co wymawiają tak, jak piszą, i tych, co mówią *gienerał*, *gieometrya* i tych wreszcie, którzy »zmiękczenie« doprowadzili do spółgł. *j*: *jenerał*, *jeometrya*... A chodzi tu o różnice wymawiania o charakterze społecznym, o różnice klasowe warstw społecznych i różnice kategoryi wyrazów, ich uwarstwień chronologicznych, stopnia ich przyswojenia przez jednostkę. Proszę porównać uważnie warunki, w których słyszymy lub wymawiamy: *jenerał* || *g(i)enerał*, *jeneralna* (próba), *jeometra* i *g(i)eometrya*, *g(i)eodezya*, *logika* || *lojika*, *logiczny* || *lo(j)icznie* itd.

Jeżeli mam być szczery, muszę wyznać, iż pisownia: *Giermania*, *Gienewa* sprawia na mnie wrażenie zaściankowej parafianščyżny

wobec europejskiej, ba, ogólnoludzkiej pisowni: *Germania*, *Genewa*. Trudno było doprawdy wymyślić w pisowni polskiej coś, co by się bardziej kłóciło z hasłem postępu, które właśnie reformatorzy pisowni raz wraz rzucają w twarz swemu społeczeństwu, uważając je za »ciemne« i pragnąc je oświecić, bądź co bądź...

Każdy punkt dyskusji naszej mimowolnie następuje tę samą uwagę: w jakie rażące sprzeczności uwikłało reformatorów partyjne zaciętrzewienie i chęć pozostania »prawodawcą« języka i pisowni, zamiast zadowolenia się skromną rolą pisarza, który rejestruje fakty i stara się *zrozumieć* je naukowo... Pisownia jest tak samo zjawiskiem etno-psychologicznym, instytucją społeczną, jak i język, a gramatyk nie tu nie ma do rządzenia. Jego udziałem jest stwierdzić i opisać zwyczaje, które się ustaliły lub ustalają, wyświełcić wpływ czynników nieskończonej zawilżyłości, którym te zwyczaje zawdzięczamy... Na tem właśnie stanowisku naukowym stanęli autorzy najlepszego, jak dotąd, podręcznika szkolnego gramatyki polskiej, pp. Stein i Zawiliński. Jako wytrawni pedagodzy inaczej postąpić nie mogli...

IV. Czwarty i ostatni punkt polemiki prof. O. Balzera dotyczy pisowni imiesłowów na — *szy*. Obrona nowotworów »zjadłszy, zniósłszy« przeciw restytucji archaizmów »rzekszy, wiósłszy«, wypadła szczególnie pomyślnie. Owo — *ł* — o które toczy się spór, najczęściej się nie domawia, tego faktu bym nie zaprzeczał; ale w poczuciu języka, w mowie wewnętrznej jest ono tak samo integralną częścią wyrazu, jak w »jab(ł)ko rajskie« obok »jabł(ł)ek zwyczajnych«... Jeśli nie będziemy ściśle rozróżniać impulsów psychicznych, odczuwanych w mózgu od niedokładnego zawsze ich wykonania na aparacie mównym, nigdy nie będziemy w stanie zrozumieć tych pozornych sprzeczności między językiem a pismem i tej tajemniczej harmonii, która je łączy. Nie zasklepiajmy się w badaniach języka wyłącznie nad pewnymi tylko zagadnieniami, (ze sfery grafiki, fleksji lub słownikarstwa), rozszerzmy widnokrąg nasz przez studia w dziedzinach pokrewnych psychologii i socjologii, a wtedy nie będziemy się czuli odosobnieni wśród społeczeństwa własnego, zrozumimy prądy nurtujące je, odczujemy pragnienia jego i potrzeby, nie będziemy walczyć w imię doktryny przeciw temu, co ze sobą przynosi życie...

Taki jest, jeżeli się nie mylę, sens moralny tej pracy prof. O. Balzera, podjętej z miłości prawdy i dla dobra ogółu... Oby zyskała jak najwięcej czytelników!

Wszystkie poruszone tu punkty sporne wykraczają znacznie poza zakres *pisowni*: są to zagadnienia *poprawności języka*. Rozchodzi się nie o ten lub ów szczegół, lecz o samą zasadę *tolerancyi* w języku, o prawo nietykalności osobistej w mowie i pisowni, o wolność sumienia, w tym razie, *mowy wewnętrznej*. Spór o litery zasłania tu rzecz stokroć ważniejszą — walkę o byt, istnienie lub nie istnienie w instytucji społecznej, zwanej językiem narodowym, pewnych właściwości gramatycznych, o prawa do życia i rozwoju tych *pędów*, kielkujących w duszy każdego Polaka, w jego mowie wewnętrznej. Na to *intuicyjne* poczucie językowe jednostek, na te dążenia *żywiłowe* społeczeństwa kładą reformatorzy niepowołani swoje *veto*. Przeciw temu terrorowi jednostek — o ciasnych poglądach naukowych — podnoszą głos ludzie dobrej woli — w imię postępu i wiedzy niezależnej... Tak rozumie wystąpienie prof. O. Balcera.

W rozprawie swej prof. O. Balzer nie uwzględnił dwóch «punktów spornych», stojących na porządku dziennym: autentyczności postaci *»dwoch«* i *»módz«* obok i zam. *dwuch* i *móc*. Co do pierwszej, zauważę, że pisownia *dwóch* jest bardzo dawna (z XVI. w.), że formę tę podsuwają mówiącym pewne skojarzenia językowe (dwom, dwoma, dwoje, dwojga), że lud w niektórych okolicach wręcz mówi *»dwoch«*, (toż samo w gwarach ruskich z innymi zresztą powodów); wreszcie, że Polacy, o ile nie poddają się wpływowi teorii, odczuwają intuicyjnie tę formę jako *»dwoch«*, nie *»dwuch«*... Co się tyczy autentyczności formy *módz* (w poczuciu języka, nie w pisowni!), to odprawę pogromcom tej sędziwej staruszki (*módz*) daję gdzieindziej w rozprawce *»Poczucie językowe w oświetleniu pisowni«* (*»Wychowanie«*, 1910 Maj), która jest poniekąd uzupełnieniem niniejszej. Jako *wstęp* do obudwu może służyć mój list otwarty do p. Ignacego Chrzanowskiego: *»W imię jedności pisowni«* (*»Wychowanie«*, 1909, Styczeń); jako zakończenie — praca o *»Współczesnym pojęciu wartości w zastosowaniu do zagadnień o poprawności języka«*. Nie przeczę, że wszystkie te *»rozprawy«* mają charakter polemiczny. Chodziło mi o zwalczanie wśród nauczycielstwa prądów, które uważam za szkodliwe dla społeczeństwa i nauki, o *przywołanie do porządku* gramatyków, którzy zapomniawszy o *pięknych hasłach* naukowych porzucają wdzięczną rolę badacza obiektywnego, ażeby sięgać po wawrzyny arbitralnych *»prawodawców«* języka... Wkońcu jeszcze słowo.

Nie chciałbym być źle zrozumianym z powodu ostrzejszego tu i ówdzie wysłownienia się. Nie chciałbym mianowicie, ażeby wyrzuty moje skierowano przeciw osobie czcigodnego prof. A. Kryńskiego,

z którym mnie łączą długie lata zażyłości życzliwej i wspomnienia prac, wspólnie dokonanych. Prof. A. Kryński jest tylko kozłem ofiarnym w całej tej sprawie »o pisownią«. Inna rzecz jest bronić teoretycznie pewnej doktryny, inna zaś stosować ją przymusowo w szkole względem bezbronnej młodzieży... Prof. A. Kryński polszczyzny w szkole średniej nie wykładał, nie miał więc nawet sposobności rozpow szechnić swoich poglądów czynem. Zresztą prof. A. Kryński nie podawał nigdy tych poglądów za swoje, ujmował się tylko za poglądami osób trzecich¹⁾. Trafiły one do przekonania temu cichemu i skromnemu pracownikowi dlatego właśnie, że były powrotem do staropolszczyzny, którą tak umiłował, której poznaniu poświęcał wszystkie chwile wolne od zajęć obowiązkowych. Sądzę nawet, że to zasklepienie się prof. A. Kryńskiego wyłącznie w tekstach staropolskich, ta jednostronność jego studyów, ten nadmierny empiryzm, oderwały wzrok zasłużonego skądinąd uczonego od szerszych horyzontów nauki współczesnej i nie pozwalają mu już orientować się w żywiołowych dążnościach własnego społeczeństwa. *Amicus Plato sed magis amica veritas.*

Warszawa, w kwietniu 1910.

II. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

23. Za wyłaconych koron 1000.

Proszę uprzejmie o łaskawe rozstrzygnięcie następującej spornej kwestyi:

Między innemi różnemi niedorzecznościami w korespondencji handlowej panuje wszechwładnie, następujący frazes:

»za wyłaconych koron 1000—«

»lub za otrzymanych K 1000—«

»na wydanych Panu weksli«

»na wystawionych przekazów i t. p. inne kwiatki.

Ponieważ mojem zdaniem powinno się mówić i pisać »za wyłacone — otrzymane — wystawione« itd., gdyż »za« rządzi 4-tym a nie 2-gim przypadkiem, przeto proszę o łaskawe wyjaśnienie tej sprawy, abym mógł powołaniem się na opinię i miarodajność Szanownej Redakcyi upartych przekonać. (J. M.).

¹⁾ Pisownię »móć« zawdzięczamy prof. A. Małeckiemu; H. Suchecki i ks. Malinowski byli zawsze przeciwni rozróżnianiu rodzajów (ym/em); pisownię — ja (zm. yja), prof. Kryński zaleca nie »z przekonania«, godzi się z nią jako »ustępstwem« na korzyść »prądów« czasu itd.

— Jeżeli w przykładzie 3. i 4. niema liczebnika *tysiąc* lub *sto* lub jakiegokolwiek innego, to przykłady te tworzą inną grupę i w nich dopełniacze *wydanych* i *wystawionych* są błędne, bo rzeczownikiem zależnym od przyimka *za* są *weksle*, *przekazy*, które muszą być w bierniku a imiesłowy jako przydawki muszą się z nimi zgadzać w przypadku. A więc: 4) *za wydane Panu weksle*. 4) *za wystawione przekazy*.

Inna rzecz w przykładzie 1. i 2.; tu rzeczownikami, zawistymi od przyimka *za* są liczebniki *tysiąc*, *sto* i t. p. a imiesłowy: *wypłaconych*, *wydanych* należą jako określenia przymiotnikowe (przydawki) do *koron*. Przykłady 1. i 2. są zupełnie dobre, jak świadczy zmiana szyku: *za 1000 koron wypłaconych*; *za 1000 koron otrzymanych* itp.

24. *Pachnęło* czy *pachniało*? (Dr. W. B.).

Weissenhof w swojej ostatniej powieści »Unia« pisze: »jeziro już pachnęło«. Ta forma jako niezwykła uderzyła mię. Mogła się ona autorowi wydać piękniejszą, ale czy jest prawidłową?—Pytanie, czy czas przeszły jest »pachniałem« czy »pachnąłem«?

— I jedno i drugie jest dobre. Imiesłów *pachnęło* utworzony od osnowy *pach-ną* (dźwig-nąć), *pachniało* zaś od osnowy *pach-nie* (słysz-eć); czyli innemi słowy: obok prawidłowej formy *pachnął* (*ęła*, *-ęło*) wytworzyła się forma *pachniał* i obie są w użyciu. Por. *legł* i *legnął*, *zaprzągl* i *zaprzęgnął*, *ciąglą* i *ciągnęła*, *rósł* i *rosnął* i t. p.

25. Czy nie możnaby użyć zamiast »winda« — »dźwignia«? (I. P.).

Nie — bo *dźwignia* ma określone znaczenie i nie daje pojęcia o *windzie*. Niektórzy chcieli nazwać *windę* — *wyciągiem*; nie spostrzegli się jednak, że jestto dosłowne tłumaczenie niem. *Aufzug*.

III. POKŁOSIE.

W. G. Kosmowska: »Z południowej Słowiańszczyzny. Słowiańska Kraina«. Warszawa 1909. W wydawnictwie imienia Staszycyca.

Książeczka tania i poczytną będzie, więc autorka się pewnie nieraz jeszcze pokusi o nową próbę literacką. Pożyteczną tedy będzie również rzeczą wskazać, w czem językowo jej książka powyższa grzeszy. »Grzechy« te są w ustępach samodzielniejszych.

Kilkakrotnie, od str. 6 począwszy, spotykamy imiesłów czynny: zamieszkały w znaczeniu biornem, co dzisiaj błędem jest powszechnym.

str. 11. »trzeba wysiąść na stacji *Jasienica*, aby się znaleźć w najpiękniejszej części Krainy« — nie »trzeba«, chodziło autorce pewnie nie o potrzebę, ale o to, że »najdogodniej« wysiąść w Jasienicach lub że »wystarczy« wysiąść tam itd. Widzę tu brak ścisłości logicznej.

str. 11.: »chłop słoweński zamieszkujący w pobliżu« = mieszkający. I ten objaw dość powszechny, używanie częstotliwego słowa zamiast »trwałego«.

str. 11.: »tafla wody rozłożona.« Nieudale wyrażenie »tafla« i nieudaly obraz »rozłożona«.

str. 11. »na jednym ze wzgórz« = wzgórz.

str. 11. »na wyspie odnajdujemy kościółek« = znajdujemy.

str. 13. »Triglaw, stanowiący granicę Krainy«. Czy jedna góra może *stanowić* granicę kraju? Pasma górskie, rzeka, brzeg morski stanowią zwykle część granicy ziem lądowych a kilka ich dopiero może stanowić całą granicę.

str. 16. »postrzelił Zlatoroga i z kropli krwi jego wyrosły...« = a (z krwi zaś jego...)

str. 18. »Widząc to — przychodzi na myśl«. = Gdy widzimy to — przychodzi nam na myśl...

str. »połączonemi siłami« = wspólnemi.

str. 28. »Kraina jest *punktem* środkowym handlu...« Ziemia punktem? Dopuszczalne jest przenośne wyrażenie, że miasto jest punktem..., wyrażenie uzasadniono oznaczaniem miast punktami na mapach, ale ziemia...!

str. 47. »Sawy, przecinającej miasto *na połowę*«. Na jedną połowę? Jak?

str. 49. »*Tymczasem* widok z niego...« = teraz, dzisiaj?

str. 60. *zadowolnić* = zadowolić (do woli; nie do wolności).

str. 60. »budynek *położony* w ogrodzie« = wzniesiony, postawiony.

str. 60. »zakres nauk bardzo *wysoki*« = zakres szeroki, rozległy wysoki może poziom nauki?

str. 62. *wysoko uzdolnioną* ogrodniczkę: wysoko wykształconą, bardzo uzdolnioną.

Błędów rzeczowych, a jest ich kilka, »Poradnik« nie prostuje, lecz nie pomija nazw obcych. W Krakowie zwiemy ludność Krainy Słowieńcami. Jezioro Bohinj można nazwać Bocheńskim lub Bochińskim, autorka pisze: Bohini. Miasto Kranj = po polsku Krań nie Krani, jak tu czytamy.

mg.

IV. ROZTRZĄSANIA.

Chciałbym powiedzieć parę słów co do dwóch kwestyj, poruszonych w kwietniowym (4.) zeszytzie „Poradnika językowego“, a mianowicie co do zapytania 15. i częściowo co do 19.

X. J. K. zapytuje, czy między *Kleparzem* a *Kleparowem* miałby być jaki związek — a Szan. Redakcyja odpowiada, że »niewątpliwie jest związek etymologiczny, ale znaczenie już się zupełnie zatarało«.

Otóż pozwalam sobie donieść, że tak nie jest, — związku niema żadnego. *Kleparz* krakowski — dawna samodzielna gmina, »urbs Klepardia«, jest sobie nazwą miejscowości, jak tysiące innych, — w miejscu zaś, gdzie dziś się *Kleparów* znajduje, był folwark dziedzica kolonisty *Kleppera*, i nazywał się przed wiekami: *Klepperhof*. Z biegiem czasu uległa ta nazwa zmianie na *Kleparów*, podobnie jak powstał *Kulparków* z *Goldberghof*; *Zamarstynów* z *Sommersteinhof*. — Pośpieszam dodać, że nie jest to mój domysł, lecz że wiadomość tę mam z ust niedawno zmarłego historyka naszego, Dra Aleks. Hirschberga, długoletniego kustosa biblioteki Ossolińskich we Lwowie. — Przez analogię sędzę, że w naszym kraju znajduje się więcej takich nazw miejscowości, opłukanych niejako wymową ludu naszego z pierwotnej niemieckości, n. p. *Weidenhof* = *Widynów* (koło Śniatyna), *Martinshof* = *Martynów*, (koło Chodorowa) i inne. Również przypuszczam, że miejscowość, nazwana przez swego przesubtelnionego właściciela — »Bellevue«, po niedługim czasie zmieniła się w dzisiejszą »Belełuję«. Ale, powtarzam, to ostatnie nie jest już zdaniem fachowego historyka, lecz mojem przypuszczeniem. Może się myłę.

Co do pytania 19. — Ten sam X. J. K. zapytuje, co Szan. Redakcyja powie na sposób pisania: *trjumf* a *tryumf*, *Trjest*, *Tryjest* a *Tryest* — Pytanie to tem bardziej uprawnione i słuszne, że oprócz tych dwóch przytoczonych wyrazów istnieje podobnych spora liczba. Byłoby bardzo pożądanem, by Szan. Redakcyja do nich się wzięła, i wątpliwości i bałamustwa, jakie istnieją, ostatecznie wymiotła.

Weźmy jako przykład »*Austryę*«. Czy piszę »*Austryę*«, czy też »*Austrja*« — zawsze to jest niewątpliwie wyraz dwuzgłoskowy — a przymiotnik od niego, *gramatycznie* utworzony, powinien brzmieć »*austryacki*« albo »*austrjacki*«. To prawda, — ale czy tak wymawiamy? Niema nikogo takiego, ktoby się zupełnie niepotrzebnie nateżał, i wymawiał: »*au-strjac-ki*«, boć nikt nie zaprzeczy, że wymówienie tych czterech spółgłosek: s, t, r, j, za jednym otwarciem ust do łatwych zadań chyba nie należy. Ułatwiamy sobie to zatem i robiąc

z trzechzgłoskowego wyrazu czterozgłoskowy, mówimy wszyscy zgodnie: »austryjacki«, bez narażenia się na zarzut mazurowania. A skoro tak mówimy, powinniśmy, mojem zdaniem tak i pisać, bo fonetyka ma także swoje prawa. — Jeśli w błędzie, to pouczenie z wdzięcznością przyjmę.

Inny przykład: — *Kołomyja*. Dawni etymolodzy — swojego chowu — twierdzili, że nazwa ta pochodzi od »mycia kół (w Prucie)«. Bajeczka ta już pogrzebana. *Kołomyja* pochodzi od łacińskiego »colonia«, i co prawda, powinna się po polsku wymawiać »Kołomia«. Ale nikt tak nie wymawia, i *Ko-ło-my-ja* zostaje i nadal wyrazem czterozgłoskowym. Ale w dalszych przypadkach? n. p. w 7.? Mówimy: »w Ko-ło-my-i«, — ale gdy tak napiszemy, — »w Kołomyi«, to jak wymówimy? »w Kołomji«, czy trzy zgłoski. Otóż, czy nie należałoby pisać: »w Kołomyji«? Analogiczny przykład »szyja — szyi« nie zadawała mnie na razie, bo nikt nie będzie mówił »szji« lecz »szy-i«. Również wątpliwa jest mi »kolej«, »kolei« czy »koleji«?

Klaudyusz Dębicki.

(Odpowiedź podamy z braku miejsca w następnym numerze)

Redakcja.

V. ROZMAITOŚCI.

Co mówił X. Kopczyński przed stu laty o poprawie błędów w ustnej i pisanej mowie polskiej?

1. Obowiązki Polaków względem mowy ojczystej.

Człowiek towarzyski nie ma nic miłszego nad mowę, jako tłumaczkę wzajemnych myśli: Polak, rozmyślający lat kilkadziesiąt o duchu ojczystego języka, nic boleśniejszego uczuć nie może nad zuchwałe a bezkarne praw poznane z pracą języka gwałcenie.

Przebóg! cóż to jest za sprzeczność zdań i postępów w narodzie naszym! Plakaliśmy niedawno nad ginącym językiem, kiedy nam gwałtownie wciskano do ust wyrazy i tony codziennego: za cóż dzisiaj o tenże sam język, prawie cudem wskrzeszony, tak mało stoim?

Wyciągaliśmy żalose ręce za porwanym jeńcem; czemuż taką hańbą i niemiłosiernymi ranami powracającego okrywamy?

Na pospolite wołanie, żeby wskrzeszony naród oświecać naukami, uczeni równie jak nieuczeni rozprawiają, deklamują, drukują,

sweje i obce płody, a przechwalając jedni drugich, uwielbiają w nich dzisiejsze mówienia i pisanie toki aż do tego stopnia, że jedni śmieją je równać z Zygmunutowymi wiekami, drudzy daleko nawet przenosić.

W tak żalnym literatury polskiej stanie, to najboleśniej dla gramatyka, iż się nikt o krzywdę ojczystego języka nie ujmie, nikt o ratunek nie zawoła.

Sam duch, ożywiający najpiękniejszą odnózkę słowiańskiej mowy, z żalu i ze wstydu zatyka sobie uszy i zakrywa oczy na tegowiecznych mówców i pisarzy, żądając po gramatykach narodowych, aby te pióra i języka błędy poprawiali.

Pozwólcież tedy, kochani ziomkowie, ażeby starzec, już ku grobowi nachylony, a przeto mniej nadziei i bojaźni podlegający, starzec, który zjadł zęby i osłabił oczy na śledzeniu ducha językowego, odezwał się śmielej i szczerzej w powszechnej sprawie narodowego języka. Starość sama daje prawo do mówienia każdemu prawdy a długoletnie śledzenie tajemnic znaleźć powinno wiarę.

O godni z innych miar uwielbienia mowy i pisarze nasi! posłuchajcież cierpliwi doświadczonego weterana, powiadającego wam łagodnie przykrą pospolicie prawdę o błędach waszych w ojczystej mowie. Do łatwiejszego już uznania tej prawdy i nakłonienia się do poprawy załóżmy pewne i jasne zdania, jako niezaprzeczone zasady:

1. Naród żaden nie może być wypolerowany tylko przez nauki.
2. Do wypojerowania całego zupełnie narodu nauki powinny być dawane w narodowym języku.
3. Nauki nie mogą być dawane językiem narodowym, jeżeli ich nie poprzedzi nauka językowa.
4. Nauka językowa składać się powinna ze słownika i z gramatyki.
5. Słownik zamykać powinien zupełny zbiór wyrazów tak potocznych, jak naukowych czyli technicznych.
6. Wyrazy wszystkie pisać się mają podług ustnego a dobrego wymawiania tak co do liter, jako co do ich akcentów.
7. Przy każdym wyrazie kłaść się powinno i znaczenie jego wewnętrzne, tak własne, jako przenośne i własności wyrazu powierzchniowe, jako to: rodzaje i stopnie, tudzież celniejsze ich odmiany i rząd.
8. Gramatyka powinna być praktyczna i teoretyczna, to jest złożona z przykładów mównych i uwag nad nimi umysłowych i metafizycznych.
9. Przykłady powinny być dobierane z lepszych ust i pism

ojczystych, ażeby wyciąganemi z nich prawidłami ustatkować i polepszyć niezgodne i błędne pospolitej mowy zwyczaj.

10. Uwagi, rozbiorowym porządkiem prowadzone, rozciągają się powinny już osobno, już łącznie i na głos czyli słowa, i na myśl czyli wyobrażenia: bo mowa jest tłumaczką myśli.

11. Uwagi czynione być mają nad własnościami wyobraźni i wyrazów, już osobno, już łącznie kładzionych w mowie ustnej i pisanej.

12. Rozbiór gramatyczny zaczynać się powinien od całości mowy, przechodzić przez coraz mniejsze części i nazad wracać się do całości, uważając rozmaite stosunki jednej części do drugiej i każdej z osobna do całości.

13. Podobność czyli analogia wyobrażeń i wyrazów co do ich własności skazuje podziały i podziały słownika czyli zbiory wszystkich językowych wyrazów, czyniąc porządek jasny i zakładając granice między uwagami.

14. Ciąg zupełny uwag wszystkich, w jedną niby ośnowę porządnie zebranych, nazywa się *duchem* językowym.

16. Ten duch, dobrze zrozumiany, powinien być od całego narodu uznanym i przyjętym za jedyne prawo dawcę i sędziego ojczystej mowy.

16. Te zasady, obszerniej wyłuszczone, mają każdego rozumować umiającego do uznania i poprawy pospolitych w mowie dzisiejszej błędów doprowadzić.

Wreszcie duch językowy ostrzega czytelnika, że do rzeczy teoretycznych trzeba ciągłej bardzo uwagi i niezmordowanej cierpliwości.

.....

Miłość ojczyzny przy mężnej cierpliwości kruszy wszystkie zawody i osładza przykrości. Czas otwiera oczy na zaprzeczaną długo prawdę. Z odradzającą się ojczyzną niechaj się odradza i język, który z upadającą upadł. Odrodzin takich pora ledwie się trafi wiekami. Na pracę bardzo długą a przykrą, nudną i niewdzięczną rzadko się porwie który rodak. Nie lękaj się uszczypliwych piór i języków: nie ustępuj na krok z planu. Dobry sługa nie odkłada na jutro służby. Nie znasz jeszcze narodowego ogółu, kiedy mniemasz, że większa część jego będzie przeciwko nam. W narodzie dowcipnym, rozsądnym, czynnym i sławy cheiwym ledwie się znajdzie tysiączna część, która poprawy widocznych błędów nie uzna i nie przyjmie. Któż się rozumnie gniewać może na radę, nie na przymus? Nikomu za nieharmonijne wymawianie lub nieortograficzne pisanie pozwu nie wydadzą. Szkołom samym i drukarniom zupełna doskonałość

zalecona: reszcie, zwłaszcza prędko pisać muszącym, wybaczą, jeżeli przy poprawie grubszych błędów, opuszczą jakie tonowe znamię. Nałogowi przesądniczy zupełną błędzenia mają swobodę byle tylko drugich namowami nie gorszyli; bo podług przysłowia: na upór nie masz lekarstwa. Czas to sprawi, że przykład większej liczby jak był pochopem do błędów, tak będzie bodźcem do poprawy. Młodzież, przesadami i złym nałogiem nie zatruta jeszcze a nauczycielów umiejętnych i pilnych mająca, kodeks praw językowych najłatwiej przyjmie, najwierniej zachowa, i najpowszechniej zakrzewi po całym kraju. Izba Edukacyjna i Towarzystwo Przyjaciół Nauk przybędą nam ku pomocy. Naostatek, gdyby też nad wszelką nadzieję, polor ten narodowego języka nigdy nie był wciągniętym w powszechny zwyczaj, niechaj przynajmniej w publicznem piśmie będzie dla rodaków i cudzoziemców wystawiony pamiętnik, któryby dowodził, jak język polski w malowaniu przez ustną i pisaną mowę myśli ludzkiej jeden ze wszystkich w świecie języków najbliżej do natury powszechniej mowy ludzkiej przystępuje. Ci pisarze, którzy ze szczególnych narodowych gramatyk zbierają gramatykę powszechną całej mowy ludzkiej, wyszedłszy przez taki dowód z ohydneho dla nas błędu o dzikości naszego języka, dadzą mu dla nieśmiertelnej sławy naszej naczelnę między najpolerowniejszymi językami miejsce.

(Dok. nast.).

OGŁOSZENIE.

Z dniem 1. kwietnia 1910: ustalo znizenie ceny rocznikow dawnych.

Roczniki te (II—IX), o ile zapas starczy, są nadal do nabycia po cenie k. 4 (rs. 2, fr. 4) za rocznik. Dostać ich można w każdej księgarni, a zwłaszcza w ekspedycjach »Poradnika«, t. j. w księgarniach G. Gebethnera i Sp. w Krakowie i w księgarni E. Wendego i Sp. w Warszawie.

TREŚĆ: I. W obronie tradycyi żywej w pisowni i języku przez K. Appa. — II. Zapytania i odpowiedzi (23—25). — III. Pokłosie przez mg. — IV. Roztrząsania przez Klaudyusza Dębickiego. — V. Rozmaitości. (Co mówił Ks. Kopeczyński przed stu laty o poprawie błędów w ustnej i pisanej mowie polskiej).

Przedruki w całości lub w części dozwolone tylko z podaniem źródła.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Roman Zawiliński.**

Drukarnia Uniwersytetu Jagiell. w Krakowie pod zarządem J. Filipowskiego.